

Majdan nadziei

„Plac Niepodległości” w Kijowie, czyli popularny „Majdan”, znowu pełen tysięcy ludzi. Od kilku dni jesteśmy świadkami dogrywki z „pomarańczowej rewolucji”, tej z przełomu roku 2004 i 2005. Olbrzymi protest społeczny doprowadził wtedy do powtórnych wyborów prezydenckich, które wygrał lider opozycji Wiktor Juszczenko, a zwycięzca wyborów zakwestionowanych przez Sąd Najwyższy Ukrainy Wiktor Janukowycz, już po gratulacjach z Moskwy, musiał ustąpić, zadowolając się rok później stanowiskiem premiera, a w 2010 urzędem prezydenta sprawowanym do dziś. Wygrał w końcu wybory prezydenckie, gdyż w atmosferze wzajemnych oskarżeń rozpadała się „pomarańczowa koalicja” Wiktora Juszczenki i Julii Tymoszenko.

Dziś ponownie źródłem niezadowolenia i protestów jest popierany przez Moskwę Wiktor Janukowycz, który zdecydował o niepodpisaniu umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską. Demonstranci zablokowali nawet siedzibę prezydenta w Kijowie. Nie kwestionują legalności jego urzędu, ale tylko tę jedną jego decyzję, która oddaliła europejskie aspiracje Ukraińców. Zgromadzeni na Majdanie nie chcą zbliżenia Ukrainy z Rosją. Chcą być w Europie, którą symbolizuje Unia Europejska, być jej częścią. Niewiele jeszcze wiedzą o samej Unii Europejskiej, o zagrożeniach dla ich kraju, gdy ruszą „procesy integracyjne”, ale wiedzą na pewno, że nie chcą być z Rosją Władimira Putina. Dlatego opozycja we Lwowie wezwała nawet do bojkotu rosyjskich banków. Podobnie myślą

wszechwładni ukraińscy oligarchowie, dla których patronem pozostaje wciąż obecny prezydent. Skorumpowani, skażeni od lat sowiecką mentalnością, woleliby jednak europejskie trybunały sprawiedliwości niż rosyjskie sądy z wyrokiem łagru za sprzeciw wobec cara. Większość zwykłych ludzi, szczególnie w zachodniej Ukrainie, chce takich politycznych zmian, które zbliżyłyby ich codzienne życie do tego, jakie zobaczyli (na własne oczy czy dzięki telewizji) w Polsce i innych krajach Zachodu. Przede wszystkim chcą mieć gwarancję swobodnego podróżowania i zarobkowania na Zachodzie. Tych oczekiwań nie podziela inna Ukraina, ta na wschodzie, mówiąca po rosyjsku, jak obecny premier Ukrainy Mykoła Azarow, zbudowana sztucznie jeszcze za czasów Stalina.

Problem Ukrainy polega na tym, że tylko jej zachodnia część, ta, która dawno temu była częścią I Rzeczypospolitej, wykazuje cechy typowe dla narodu, a więc język, kulturę, zwyczaje i tradycje.

Witalij Kliczko, szef UDAR (Ukraiński Demokratyczny Alians na rzecz Reform) szybko nauczył się języka ukraińskiego, którym posługuje się tak samo sprawnie jak niemieckim, angielskim. Dobrze poznał Zachód podczas swojej światowej bokserskiej kariery, zna też Polskę, a dziś widzi Ukrainę jako część europejskiej wspólnoty.

Proces zbliżenia Ukrainy do państw wspólnoty europejskiej nie będzie łatwy ani szybki. Sprzeciw Rosji muszą brać pod uwagę szczególnie Niemcy, decydujące dziś o polityce zagranicznej

Unii Europejskiej, równocześnie silnie zaangażowane we wspólne z Rosją projekty gospodarcze i polityczne. Rosja, jak w czasie „pomarańczowej rewolucji”, oskarża Zachód o inspirowanie protestów na Ukrainie. Szczególnie zaś Polskę, która gdyby nie aktywność lidera opozycji Jarosława Kaczyńskiego, pewnie by siedziała cicho, czekając na rozwój wypadków. Nie byłoby też jednomyślnie przyjętej przez polski sejm uchwały w sprawie wydarzeń na Ukrainie, ani dzisiejszej wizyty w Kijowie szefa polskiego MSZ, który wcześniej próbował ośmieszyć PiS swoimi dyrdymałami na Twiterze.

Polskie media elektroniczne (TVP, TVP INFO, TVN, Polsat) po raz kolejny skompromitowały się. Widzieliśmy przemawiającego na Majdanie Jarosława Kaczyńskiego ale nie słyszeliśmy co mówi. To dobry „przypadek” dla KRRiT, tej stojącej na straży „wolności słowa”.

Wojciech Reszczyński

362Nasz Dziennik 05.12.13